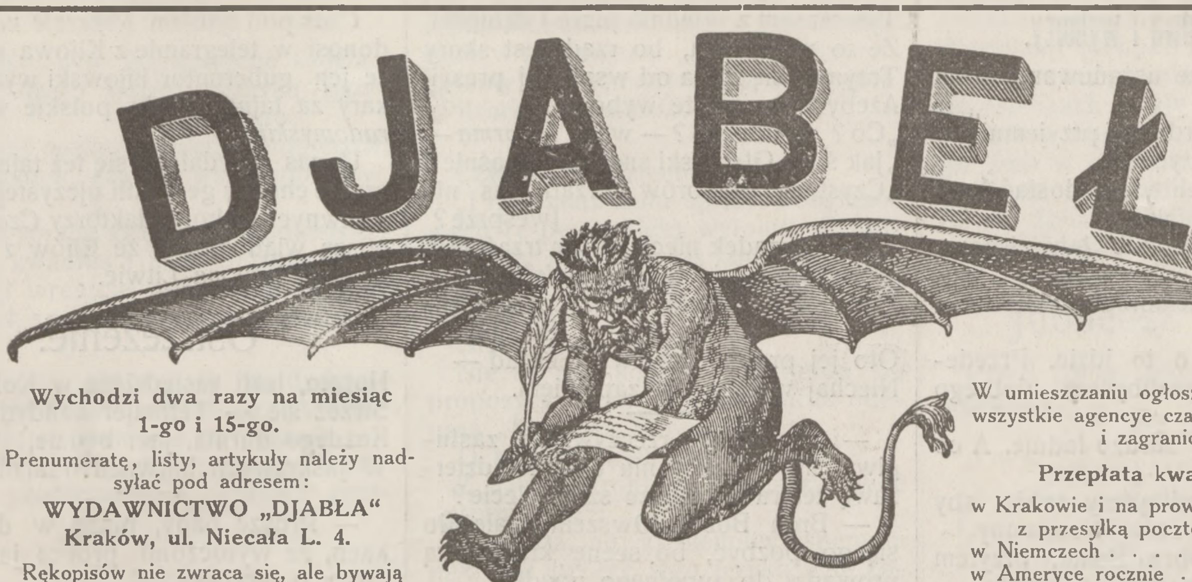
Rok 44. Kraków, dnia 15. maja 1911. Nr. 10.

Pojedynczy Numer 30 hal.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przepłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi
z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Przedwyborcza ballada.

Pan Beringer „sem bratów“
Krakowskich demokratów
Przed majestat przyzywa i pyta:
Czy z was mandat chce który?
Dalej palce do góry,
Klub mieszczański zatwierdzi i kwita!

Pierwszy Leo w te migi
Dalej naprzód w podrygi
I dwa palce do góry podnosi;
Bandur chyłkiem się skrada,
Zieleniewski rzekł: zdrada!
I Petelenz o mandat też prosi.

Pan Sikorski i Sare
Polityki to stare,
Wasung także wystawia odnóże,
Dobosz chętny do pracy,
Gdy wybiorą rodacy,
Choć wciąż kolce spotyka, nie róże!

Widząc taką gromadę
Pan Beringer wnet radę
Na zebranie z Perosiem zwołuje;
Niech się każdy sposobi,
Jak się da, to się zrobi,
U nas jedzie, kto dobrze smaruje.

Więc każdy z kandydatów,
Worek koron i blatów
Dźwiga z trudem, tam jeden, tu drugi,
A Beringer wciąż bada,
Zerkając na sąsiada,
Czyje przecież są *cięższe* zasługi!

Świat dziś całkiem zmieniony
Nie zasady, korony
Rozstrzygają, kto mandat zdobędzie,
Lecz się dziwić nie trzeba,
Tak zrządziły już nieba,
Tak jak było i nadal tak będzie!...

Rada narodowa i wyborcy.

Wyborcy. Nasze uszanowanie panu dobrodziejowi.

Rada nar. A! bardzo mi przyjemnie — czemże mogę służyć?

Wyborcy. Chcielibyśmy dostać kandydata...

Rada nar. Ach, nic łatwiejszego. Jakiego panowie sobie życzycie: bruneta, blondyna, demokratę, konserwatystę, ludowca?

Wyborcy. Nie o to idzie. Przedewszystkiem pragnęlibyśmy dobrego Polaka.

Rada nar. Aha, bardzo ładnie. A co więcej?

Wyborcy. Życzylibyśmy sobie, aby to był człowiek zdolny i rozumny.

Rada nar. Dobry Polak, przytem zdolny i rozumny. Bardzo dobrze.

Wyborcy. Oczywiście ma to być człowiek energiczny, niezawisły, dobry mówca...

Rada nar. Chwilkę cierpliwości, żebyśmy nie zapomnieli. A więc pragniecie panowie na kandydata: dobrego Polaka, człowieka zdolnego, rozumnego, energicznego, dzielnego mówcę i niezawisłego. Czy tak?

Wyborcy. Doskonale to pani dobrodziejka ujęła. Ale jeszcze małe uzupełnienie. Chcielibyśmy koniecznie, aby to był człowiek prawy, brzydzący się kłamstwem i intrygą i nie karyerowicz.

Rada nar. Czy już wszystko?

Wyborcy. Jeszcze nie. Nasz poseł powinien stawiać wyżej dobro ogółu nad dobro warstw, stronnictw i jednostek.

Rada nar. Brawo, brawo! Jakże się cieszę, że znaleźli się tacy rozumni wyborcy-obywatele. Tylko...

Wyborcy. Tylko co?

Rada nar. Tylko niech panowie będą łaskawi z zamówieniem udać się do innego „żyda“, bo my takich kandydatów na składzie nie posiadamy.

Stałość przekonań.

Demokratyczna nasza *Reforma*
Nowe bożyszcze znalazła sobie,
Jest nim (czytajcie „sprawy wyborcze“)
Sam pan namiestnik w swojej osobie.
Wiecznie beształa tego „stańczyka“
I podsuwała mu różne zbrodnie,
Raptem posiada miłość dla niego
I chce z nim odtąd iść razem zgodnie.
Skąd ta sympatya? Nto namiestnik
Przy końcu kwietnia odwiedził Kraków
I miał utworzyć blok wszystkich stron- [nictw,
Który pogrąży w toń wszechpolaków.
Tymczasem z Wiednia pisze Głąbiński,
Że to nieprawda, bo rząd jest skory
Trzymać się zdala od wszelkiej presyi,
Ażeby były czyste wybory.
„Co? co takiego? — woła *Reforma* —
„Jak śmie Głąbiński snuć takie baśnie?
„Czystość wyborów? rząd nas nie [wesprze?
„Taki porządek niech piorun trzaśnie!“
W sukurs jej idzie *Poniedziałkowa.*
„Gewałt! rozbójnik“ — krzyczy wszcze- [knięta.
Oto jej próbka uczciwych zasad —
Niechaj wyborca je zapamięta.

— Czy Solski rzeczywiście zasługiwał na to, żeby mu oddano dzierżawę teatru na dalsze sześciolecie?

— Broń Boże! Owszem, należało się go pozbyć, bo scenę krakowską prowadzi do zupełnego upadku.

— Więc dlaczegoż odtrącono kandydaturę Bandrowskiego.

— Jedynie tylko, że konserwatyści chcieli dokuczyć jego bratu.

— Jacy konserwatyści? Przecież rada m. jest demokratyczna, a Bandrowski jest prezesem demokracyi.

— Oj! człowieku, jak ty nie znasz stosunków. Czyż nie wiesz, że Leo zmienił przekonania, a za nim poszli tak zwani mieszczanie?

— Wiem: z konserwatystów stali się demokratami.

— E! to było przed 5 laty. Obecnie powrócili do konserwatystów.

— Co gadasz? O tem nic nie było w gazetach?

— Jakto nie było? Czy nie dostrzegłeś jak Leo delikatnie utrącił reformę wyborczą. Czy nie słyszałeś jak uratował Wodzickiego? Czy nie wiesz, że wybrał do Rady komitetu wykonawczego prawicy rejenta Starzewskiego? Czy nie czytałeś jak radził z Bobrzyńskim i jak go u siebie przyjmował? Czy nie wiesz, że się pogodził z Jaworskim? Czy nie zauważyłeś jak *Czas* czule się z nim obchodzi? Człowieku, gdzie ty mieszkasz? Przecież to wszystko „stało“ w gazetach.

— A! daj mi spokój. Ktoby się tam połapał w waszych krakowskich szacherkach...

Wo ist d. Hund begraben.

Że dziennikarze serbscy Piotrkowi do [Budy
Nie pozwolili jechać — nie dziwmy [się wcale,
Słabo im dziennikarskie honorują trudy
A więc za złoto piszą, co każą Moskale.

Czas pod tytułem *Represje na Litwie* donosi w telegramie z Kijowa nr. 192, że jen. gubernator kijowski wyznaczył kary za tajne szkoły polskie w pow. *radomyskim.*

U nas przydałoby się też tajne nauczenie choćby geografii ojczystej, skoro z jawnych szkół redaktorzy *Czasu* wynoszą wiadomości, że Kijów z Radomyślem leży na Litwie.

Ostrzeżenie.

Hołoto, jeźli zasiędziesz w Kole,
Strzeż się — Tetmajer kandyduje,
Każdego durnia, jaki będzie,
W jaskrawych barwach odmaluje.

— Proszę papy, piszą w dziennikach, że wytoczono proces jakiemuś radcy o łapówkę...

— Bój się Boga — co ty mówisz?

— Ale to w New Yorku proszę papy...

-- Chwała Bogu! Czemu mnie durniu przestraszyłeś...

Sancta veritas.

Rzadko się niewdzięcznością człowiek [nie plami.
Więc i na radców miejskich przyszła [teraz kolej:
Nazwał ich, pisze *Naprzód*, Solski [„baranami“.
Choć nie ładnie postąpił — ma chłop [w głowie olej.

— Co to znaczy, że na nalepkach 3. maja były daty 1891—1911. Jak można było nie spostrzedz tak wyraźnej omyłki...

— To nie omyłka, bo to nie daty Konstytucyi, ale 20 lat istnienia Szkoły Ludowej.

— Więc myśmy nie obchodzili rocznicy 3 maja, lecz rocznicę T. S. L.! No przyznam się, że to jest już krańcowa megalomania, bo nie chcę powiedzieć wprost: głupota.

Z chwili.

Z teatru. Rolę dramaturga w komedyi „Sześciolecie“ ma objąć p. Rakowski. Dotychczas rolę tę bez powodzenia odgrywał p. Siedlecki.

Ze sztuki. Dyr. Aksentowicz pracuje obecnie nad portretem b. sekretarza Akademii Sz. P. p. Cybulskiego.

Z Uniwersytetu. Ks. Zimmermann na żądanie swojej „baby“ rozpoczyna znów wykłady o spółkach w Wielkopolsce.

Wybór.

Pan Pafnucy w Wielkanocne święta
Dumał długo wśród różnych przy-
[smaków,
Czy wziąć posła z pomiędzy ludowców,
Demokratów, czy też wszechpolaków.

Kogo wybrać? kto lepszy, godniejszy?
Myślał kwadras i całą godzinę —
Powziął wreszcie stanowczą decyzyę
Powstał, spojrzał, wybrał — cielęcinę.

— Co to znaczy, że kandydatury Solskiego i Bandrowskiego na dzierżawę teatru stawiano *ex aequo*?

— To znaczy, że po jednym z kandytów postanowiono odprawić egzekwje.

Wycofany?

Naród dziwi się i bada:
Gdzie się podział pan Dulęba?
Czyżby już to wielkie zero
Z polityki dało dęba?

Wiadomości giełdowe.

Na rynku papierów publicznych znać ogromne ożywienie. „Leoniny“ wskutek pomyślnych transakcyj idą w górę. Chwilowy spadek akcyj wszechpolskich wywołał popłoch, ale zamówienia w fabrykach tego syndykatu przez ministra kolei przywrócą im prawdopodobnie kurs normalny. Losy „Ignacowe“, którym szkodziły „Petelencye“, pozbędą się zapewne niebezpiecznego konkurenta. Na giełdzie lwowskiej popłoch między posiadaczami „Breiterówek“. „Grossy“ mają być notowane na giełdzie Koła Polskiego. Z papierów dywidendowych „Jaśki“ podtrzymywane są z wielką forsą, mimo wprowadzenia na giełdę „Frondów“. Wielki pokup mają „Rosnery“. Znawcy stosunków rokują przyszłość „Jaworom“.

Z innych papierów ożywiły się w ostatnich czasach „Słoweńcy“, choć je wprowadzono bardzo niezręcznie. „Zasady“ mało znajdują nabywców. „Patryotyzmów“ całkiem nie notowano. „Pierwszy maj“ szedł słabo. Akcye „bojkotowe“ nie mają nabywców, za to tendencya do „Prusaków“ coraz mocniejsza. „Reformy“ wskutek zaburzeń uniwersyteckich nieco się zachwiały, ale są silnie podtrzymywane przez kazimierski świat handlowy. „Lombardy“ są oblężone.

Na targu małżeńskim zastój z powodu małych zapotrzebowań. „Żipkiloty“ poszukiwane, pomimo tendencyjnie wzbudzonej nieufności. Wielki ruch w szparagach. „Molt Chandony“, „Mumy“, „Pommery“ dążą ku zwyżce. „Pilznery“ w mierze.

Czytamy w dziennikach:

„Przy omawianiu spraw kongresowych (esperanckich) wyłoniła się propozycya, aby podczas kongresu opera lwowska wystawiła po esperancku „Halkę“...

Nieszczęsna Halko!

Nie na tem koniec. „Wyłoniła się propozycya“, aby po esperancku odegrać „Mazepę“ Słowackiego...

O najnieszczęśliwszy Juliuszu!

Z naszej strony wyłaniają się dwie „propozycye“:

Pierwsza, aby zwolennicy Esperanta nakłonili twórcę tego języka, Dra Zamenhofa, do oddania się studyom nad gramatyką języka polskiego, gdyż mieliśmy dowody, że z osobą tą Dr. Z. znajduje się w poważnym zatargu.

Co do drugiej propozycyi — zostawiamy wolne pole domysłom czytelników.

Rozkosze wiosny.

Tak się złożyło, że do kuzyna,
Za interesem zaszedłem w nocy,
Gdy wspomnę, krew mi w żyłach się
[ścina!
Miał w przedpokoju posłanie z kocy,
A gdym się zdziwił, że tak na ziemi
Po całodziennym spoczywa znoju,
Westchnął, zapłakał łzami gorzkiemi...
Do sypialnego powiódł pokoju.
Stanął nad łóżkiem wylękły cały,
W oczach rozpaczy lśnił płomień dziki...
Na łożu cicho odpoczywały
Wiosenne żony kapelusiki.
Każdy w przybranie piękne bogaty,
Każdy bibułką z lekka przykryty,
Jeden z nich barwne zdobiły kwiaty,
Na drugim białe sterczały kity.
Tu twarz kuzyna drgnęła wychudła
W samo mi ucho szepnął w sekrecie:
— Tego nie można zamknąć do pudła
Ni do szuflady, bo się pogniecie...
— Prawda, odrzekłem, w takim wy-
[padku
Trzeba ustąpić dobrej kobiecie,
Rzecz całkiem słuszna, lecz mógłbyś
[bratku,
Na otomanie spać w gabinecie.
Lecz w gabinecie, znów ruchem ręki
Wskazał w milczeniu na otomanę...
Tam spoczywały jasne sukienki
Świeżo na wiosnę odprasowane.
— A w saloniku? — myśląc niewiele
Pytam współczuciem przejęty srodze,
Mógłbyś zestawić razem fotele,
Zawsze wygodniej jak na podłodze.
Westchnął głęboko i wiódł mnie dalej
W oczach mu płomień gorzał ponury...
Na fotelikach leżały w sali
Wiosenne bluzki w cudne ażury...
Już świt w okienne zaglądał ramy,
Kiedy mi szepnął: — A napisz proszę,
Że my żonaci ludzie też znamy
I odczuwamy wiosny rozkosze...

Jubileusz wiersza.

Przed 10 laty pojawił się wiersz następujący:

Kto to?

Laleczka gładka,
Słodka pomadka,
Stańczyków kocha,
I żydków trocha,
A demokratom
Jest też baratom,
Lecz sprytnie, cicho,
Bo nie śpi licho —
Nużby stańczyki
Dali mu wnyki.

Ma ideały:
Wikt doskonały,
Wino miast wody,
Duże dochody,
Pełne szkatuły,
Ładne tytuły,
Życie bez pracy
(Jak leśni ptacy)
Co dzień cukierek,
Co rok orderek.
Dojdzie do celu
Po dniach niewielu,
Bo od parady
Niema zasady,
A spryt i blaga
Zawsze pomaga.
Zgadnijcie: kto to?
Dodam z ochotą:
Z trzech liter składa
Się ta pomada.

Co po 10 latach można zmienić w tej charakterystyce? Chyba tyle:

Żydków nie trocha,
Lecz mocno kocha.
Jest demokratą
Już piąte lato,
Lecz dla korzyści
Każdej minuty
Stańczykom czyści
Po cichu buty,
A i to pewna
Że mąż tej sfery
Gotów na wszystko
Dla swej karjery.



A tom dostał lanie za to, że dzienniki
Pisały bezczelnie, głupio, po warjacku.
Nie żałował ręki i ściśle wyliczył
Dwadzieścia pięć batów po austryacku.



Federowicz: **Trzeba te maszynki odczyścić, naprawić,**
Bym w połowie czerwca mógł się niemi bawić.

Marzyciele.

Dramat w jednej odsłonie.

Osoby: *Leo*, doża Wielkiego Krakowa,
Banderio, prezes rady 10-ciu,
Alchemik.

Rzecz dzieje się o północy w podziemiach pałacu Larissa.

SCENA I.

Leo.

Czekać brak mi ochoty,
Dalejże do roboty!
Słyszę, kwiczą już szczury,
Zbudzone pieją kury,
A na zegarze miasta
Wnet wybije dwunasta...

Banderio.

Zacznij swoje praktyki,
Bo szkoda elektryki...

Alchemik.

Tak, już północ się zbliża,
Myśl ma, jak piorun, chyża
Wnet ogarnie zaświaty...
A choć przyszłość wywróżę,
Ja nie żądam zapłaty,
Ni pomnika, ni tablicy w murze...

Leo.

O, przepraszam, w Krakowie
To ci powie i jeden i drugi
I prezydent i miasta ojcowie
Umią cenić prawdziwe zasługi.
Więc dla takiego gazdy
Złoty kołnierz, dwie gwiazdy,
No i fakt oczywisty
Dodatek osobisty...

Alchemik.

Ha! Niechaj się już dzieje,
Ja wosk na wodę leję...

(Zaczyna lać, na zegarach miejskich bije dwunasta, na ulicy gwiżdże zbudzony policyant. Wosk pryska).

SCENA II.

Leo.

No, gadajże niecnoto,
Bo już boli mnie głowa,
Który z nas tu dwóch oto
Będzie posłem z Krakowa.
Bo gdy mej cierpliwości
Raz przebierze się miarka,
Czeka w ostateczności
Dyscyplinarka!

Banderio.

Tak! Tak! Wola jest święta
Zacnego prezydenta!

Alchemik.

Czekajcież dobrodzieje,
Bo właśnie wosk się leje...
Już widzę prezydencie:
Petelenz na okręcie,
Lecz niech nie boli głowa,
Żegluje do Tarnowa...
A tutaj znów Wesoła
Ignaca do się woła,
Sikorski na kanale,
Sare wpleciony w Koło,
Widzę to doskonale...

Leo.

Hm! To nie wesoło!...

Alchemik.

Tu znów Stanisz na przedzie
Zbrojny strzelców huf wiedzie,
A brodatego chłopa
Pcha do góry Konopa...
Widzę, wszak on mi znany,
Toż to Dobosz kochany...
Tam znów wychodzi z Wisły
Na brzegi Kazimierza
Doktor Gross niezawisły
I prosto ku nam zmierza...

Leo i *Banderio* (razem).

Niech cię jasny szlag trafi
Zaraz, albo na raty,
Gadaj szelmo, gdzie nasze
Upragnione mandaty?

Alchemik.

Zaraz, zaraz, coś jeszcze
Tutaj na dnie się miga,
Wnet wam obu obwieszczę...
(*pokazuje*)
Oto proszę... jest *figa!...*

(Leo telefonicznie daje polecenie panu dyrektorowi wytoczenia mu dyscyplinarki, sam zaś z rozpaczy wraz z Banderiem rzuca się w nurty zasklepionej Rudawy).

(*Zasłona spada*).

Skromne zapytanie.

Cały Kraków chwali się, że żydkom jest tutaj bardzo dobrze, że czują się w Krakowie, jak w niebie, tymczasem jednak tak nie jest! Upraszamy naszego narodowego posła z Kazimierza, aby zainterpelował, gdzie należy, dlaczego w sobotę niema platzmuzyki ani na plantacyach, ani gdzieindziej? Przecież Dietlowskie planty nadają się na to doskonale? My nie pozwolimy się w Galicyi bagatelizować!

Grono muzykalnych Żydów z Krakowa.

Z orzeczeń Najwyższego Trybunału.

Ponieważ tak zwany „szmercgeld“ ma być wynagrodzeniem za poniesiony ból, należy starającym się o niego dać sposobność zakosztowania przyjemnych wrażeń, któreby poniesiony ból zrównoważyły bodaj częściowo, co należy uwzględnić potem przy oznaczeniu wysokości wynagrodzenia.

Z Rosyi.

— Zdaje się, że niedługo już zjedzie jakiś senator do Lublina na rewizyę...
— A ty z czego to wnosisz?
— Spaliły się onegdaj magazyny wojskowe, a wiadomo przecież, co to znaczy!

Rozporządzenie.

Panu zarządcy cmentarza miejskiego w Rakowicach polecam, aby w czasie od chwili otrzymania niniejszego ukazu, aż do ukończenia wyborów do Rady Państwa, zostawiał na noc otwarte obydwie bramy cmentarne i wraz z podwładnym mu personalem nie przeszkadzał śp. nieboszczykom w braniu udziału w agitacyi wyborczej w każdej porze dnia i nocy. Po ukończeniu wyborów należy znów z całą surowością przestrzegać przepisów regulaminu cmentarnego i nie pozwolić śp. nieboszczykom na żadne ekstrawagancye.

O każdym zaszłym wypadku niesubordynacyi ze strony śp. nieboszczyka wobec organów miejskich należy w krótkiej drodze powiadomić prezydyum magistratu, które pociągnie go do surowej odpowiedzialności.

Z Magistratu król. stoł. m. Krakowa.

Dawniej, a dziś.

Ciekawa rzecz, jak wyglądaliby nasi panowie chirurdzy, gdyby tak obowiązywały przepisy wydane przed tysiącami lat w Babilonie. Osobny reskrypt wyznaczał wynagrodzenie za dokonaną operacyę, płatne ono było jednak dopiero wtedy, jeźli się ona udała, niezręcznemu zaś chirurgowi obcinano za karę ręce, aby go uczynić nadal nieszkodliwym dla ogółu.

Mój Boże, zdaje się, że gdyby tak wróciły te czasy, ci panowie chodziliby wszyscy bez rąk, chyba, że uwierzonoby im, że operacya się właściwie udała, ale chory mimo to umarł...

Gdzie logika?

Przybyli do Krakowa południowi Słowianie, aby z nami nawiązać nić serdecznego porozumienia. Zebrało się na ich przyjęcie kilkanaście osób, zjawił się nawet pan prezydent w swej własnej osobie, gdyż w okresie przedwyborczym trzeba być popularnym... nie poznałbyś jednak na pierwszy rzut oka, że to przecież prawdziwe święto narodowe, że przybyli do nas serdeczni goście, którzy potrafili oprzeć się dotąd nawale germańskiej i madziarskiej...

Ogół Krakowa zajęty był jednak ważniejszem zdarzeniem. Przygotowywano się do godnego przyjęcia zespołu austryackich footballistów, którzy mieli uszczęśliwić nas swem przybyciem!

Dawniej głowa i serce stanowiły o wartości człowieka, nowe pokolenie przywiązuje wagę tylko do zdrowych, wyrobionych i mężnie wierzgających dolnych odnóży!...

Zmieniamy się z czasem, niestety, nie na lepsze!...

Myśli pensyonisty.

— Tak! Tak, moi panowie! Jeszcze dziś mnie cieszy, jak sobie pomyślę, że mój przełożony wówczas akurat pomyślał sobie o tem, co ja o nim myślę!

— I to ma być akt urzędowy! Przecież to pisane na maszynie!

— Po mnie objął posadę prawnik! Wiesz, od czego ten osioł najpierw zaczął?... Od załatwienia zaległości.

— Doprawdy, nie pojmuję, jak za mojej czynnej służby mogłem znaleźć czas na chodzenie do biura!

Konsekwentny.

Pan Berl (czytając nad stawem tablicę ostrzegawczą, że kąpiel tutaj zabronioną jest pod karą pięć koron — do siebie): Oho! Moich pieniędzy oni stanowczo nie zobaczą!...

Na argentyńską nutę.

Narzekacie bez przyczyny
Na ochłapy z Argentyny!
Słyszeć się tu głosy zdarzy
Że ruch jego nie jest tęgi...
Trudno... rolę gospodarzy
Zagarnęły niedołęgi
Zacofane jakieś ciury,
Co miast mózgu mają wióry!

Czułe serce.

Do jednego z krakowskich bankierów (M. W.) przyszedł dawniejszy jego wspólnik, dziś zupełnie zubożały i prosił go o wsparcie. Tak przejmująco opowiada koleje losu, iż wreszcie pan bankier dzwoni na służącego, a gdy ten się pojawił, rzecze:

— Janie! Wyrzuć za drzwi tego gałgana! On tak opowiada, iż gotów jestem jeszcze się rozpłakać!...

Konkurs.

Korzystając z okresu przedwyborczego, w którym kandydaci na posłów parlamentarnych mnożą się jak grzyby po deszczu, rozpisuje Redakcya konkurs z nagrodami, w którym może brać udział każdy pełnoletni i własnowolny obywatel rozszerzonego Krakowa, bez względu na to, czy jest uświadomiony, czy nie, i w jakim kolorze zapatruje się na sytuacyę polityczną

O nagrodę ubiegać się może każdy, kto będzie w stanie aż do dnia wyborów wskazać nam choć jednego jedynego obywatela miasta Krakowa, któryby nie czuł w sobie sił na przedstawiciela narodu we Wiedniu i nie miał ochoty na pobieranie dyet poselskich.

Nagród ustanawiamy cztery:

1) Kamienica trzypiętrowa z oficyną na gruntach pofortyfikacyjnych.

2) Portret prezydenta Lea w złoconych ramach.

3) Bilet wolnego wstępu na posiedzenia Klubu demokratycznego.

4) Puszka konserw pozostałych z obchodu grunwaldzkiego.

Zgłoszenia przyjmujemy przez dziennik podawczy magistratu.

Zuchwała.

Pokojówka: Dziś całą noc śniło mi się o pani hrabinie!

Hrabina (z oburzeniem): Jeśli jeszcze raz pozwolisz sobie na podobną zuchwałość, stracisz miejsce!

Kronika krakowska.

(Sprawy pomnikowe. — Historya z pomnikiem Kościuszki. — Żywy dziennik. — Pomnik Bałuckiego. — Daszyński i Wesoła. — Dr. Gros i Koło Polskie. — Inni kandydaci. — Taktyka socyalistów. — Hyperprodukcya kandydatów i garść refleksyi z tego powodu).

Aby się ciągle nie powtarzać, niniejszą kronikę zacznę od spraw pomnikowych, których w ubiegłym dwutygodniowym okresie mieliśmy aż trzy na tapecie. Niech jednak ktoś przypadkiem nie przypuszcza, iż mam na myśli pomnik dla pana prezydenta Lea i innych ojców i ojczymów krakowskiej demokracyi... broń Boże, aczkolwiek uznajemy ich wiekopomne zasługi, na uwiecznienie ich pamięci nawet składek nie zaczęliśmy zbierać, a wiadomo, iż od rozpoczęcia ich, aż do wprowadzenia myśli w życie, zazwyczaj dużo u nas czasu upływa i wiele wody, nawet w Rudawie, częściowo już zasklepionej i uregulowanej, natomiast na Błoniach rozsiewającej przyjemne zapachy, co podobno wpływa bardzo dodatnio na temperament krakowskich i zagranicznych footbalistów.

Wróćmy jednak do założenia i zajmijmy się pomnikami.

Zacząć wypada od pomnika Kościuszki, który pono już gotowy czeka na ofiarność publiczną i postument, ale jakoś nie może się go doczekać, zwłaszcza, że Krakowianie podzielili się na dwa wrogie obozy, jedni pragną widzieć pomnik na Rynku, jako na najodpowiedniejszem miejscu, inni chcieliby go wyrzucić na Błonia lub przynajmniej na plantacye, aby nie psuł harmonii i nie zasłaniał widoku na wieżę ratuszową i komin c. i k. odwachu. Młoda Polska oświadcza się przeciw Rynkowi, z pomiędzy starszego pokolenia przyłącza się do niej także kilku osobników, a są to po największej części ci, którzy pragnęliby zarezerwować to miejsce dla siebie, prędzej bowiem czy później, wdzięczna potomność musi i ich uczcić w ten sposób.

Czy jednak Kościuszko doczeka się postumentu, a Kraków pomnika, dziś przewidzieć jeszcze nie podobna, trudno zaś wymagać, aby sprawą tą zajęło się społeczeństwo zupełnie seryo, skoro stoimy wobec tak epokowych wydarzeń, jak wybory do Rady państwa i uzupełnienie Rady miejskiej przedstawicielami Dąbia i Ludwinowa. Podobno komitet nie rozporządza już funduszami, a ofiarność publiczna wyczerpała się zupełnie tak, że nawet nie pomógłby i żywy dziennik urządzony na ten cel wyłącznie. A przyznać trzeba, że żywe dzienniki weszły teraz w Krakowie w modę, nazywają się zaś dlatego „żywe“, iż przychodzą na nie żywi ludzie i nudzą się „do żywego“, choć potem w pismach codziennych czytamy sążniste pochwały tak szczegółów jak i całości.

Nie przesadzając jednak sprawy pomnika Kościuszki, przechodzę do

drugiego punktu pomnikowego, to jest do uchwały Rady miejskiej, pozwalającej na umieszczenie w ścianie Kazimierskiego ratusza tablicy pamiątkowej na cześć króla Kazimierza Wielkiego, któremu mamy do zawdzięczeczenia zażydzenie Polski i Krakowa. Od uchwały do jej wykonania także bardzo daleko, choć kto wie, może właśnie zawstydzą nas żydzi i prędzej niż się nawet spodziewamy, przeprowadzą swe postanowienie. A byłby to dla ludności Krakowa delikatny prztyczek w sam nos! Ponieważ jednak sprawa ta nie stoi w żadnym związku ze wstąpieniem „niezawisłego“ Dra Grossa do Koła Polskiego, w okresie przedwyborczym nie ma się powodu zbytnio nad nią zastanawiać. Wmurują sobie tablicę, to dobrze, nie wmurują, także źle nie będzie, skoro bowiem mogło się na nią czekać jeszcze od czasów, jeśli się nie mylę bł. pam. Dra Warschauera, możemy poczekać jeszcze lat kilka lub kilkanaście, a potem, zamiast niej, wmurować n. p. pamiątkowy kamień, sławiący zasługi pana Lea, Bandrowskiego i Spółki, którzy tak pięknie krzewią i pielęgnują Kazimierzowskie tradycye, z tą jednak różnicą, iż gdy jego łączyła z Żydami Esterka, ich wiąże z nimi tylko interes i polityka.

Trzeci wreszcie pomnik, to statua na plantacyach obok kawiarni Janikowskiego, mająca podać potomności jednę z najsympatyczniejszych postaci Krakowa, ś. p. Michała Bałuckiego. Człowiek ten, który tak ukochał Kraków i takie dlań położył zasługi, zapewne uczczonym być powinien odpowiedniejszym pomnikiem, nie tak skromnym i nie tak ustawionym, dobre jednak i to, że znaleźli się przecież ludzie, którzy sprawę tę ujęli w swe ręce i wykołatali u Rady miasta kawałek trawnika na plantacyach, gdzie brak miejsca pod pomniki dla ludzi zasłużonych, dość jednak na kawiarnie i restauracye. Ustawiono popiersie bokiem do miejskiego teatru, z którym imię nieboszczyka związane jest nierozłącznie, gdyż dla niego tylko głównie pracował, a stało się to prawdopodobnie dlatego, aby nie widział dokładnie, co teraz dzieje się w krakowskiej świątyni Melpomeny. Że umieszczono je obok letniej kawiarni, to także wytłumaczone, jeden z biografów zmarłego stwierdził przecież z całą stanowczością, iż nieboszczyk za życia pijał dość często kawę, na co są nawet niezbite dowody.

Nie myślę już dłużej nudzić Szan. Czytelnika sprawami pomnikowemi, zwłaszcza, że w poprzedniej kronice obiecałem, iż stale zajmować się będziemy aż do skutku, to jest do czasu wyborów, wielkokrakowską demokratyczną polityką, która wre w całej pełni, choć nasi kandydaci po większej części siedzą jeszcze cicho i przygotowują się do walnej kampanii. W szranki wystąpiło dopiero dwu, towarzysz Ignacy, nie mogący tego przenieść po sobie, że skurczono mu Wesołą, obcinając kilkaset najpewniejszych głosów, które przyłączono do innego okręgu wyborczego i Dr. Gross, nie mogący się zdecydować, czy ma wstąpić do Koła Polskiego, czy nie.

Sprawozdanie z czynności poselskiej złożył dotąd tylko poseł Zieleniewski, inni jakoś nie mają ochoty pochwalić się publicznie swemi pracami i zabiegami i wykazać, jaki stosunek zachodzi między obietnicami, a rzeczywistością. Że admirał nie ma do tego ochoty, temu się i nie dziwię, nie sądzę też, aby nadal zamierzał ubiegać się o godność poselską. Najwyższy czas spocząć na laurach, zwłaszcza, że przekonał naród, iż nie jest żadnym politycznym dreadnoughtem, ale najzwyczajniejszą łódką, którą kierować potrafi, kto tylko zechce.

Z okazyi sprawozdań poselskich warto zaznaczyć, iż towarzysze z pod czerwonego sztandaru, głoszący zawsze i wszędzie wolność słowa, zasadę tę stosują tylko do siebie, odmawiają jej zaś swym politycznym przeciwnikom, przeszkadzając im na każdym kroku, jak to mieliśmy sposobność skonstatować w czasie sprawozdawczego zgromadzenia posła Zieleniewskiego, które socyaliści przy pomocy kazimierskich szajgeców i uświadomionych żydówek, prawie uniemożliwili. Przyznać im trzeba, iż oni zupełnie seryo zabierają się do agitacyi, umiarkowane natomiast żywioły odkładają wszystko na później, nie mogąc nawet znaleźć chwilki czasu na sprawdzenie, czy ich zamieszczono na liście wyborczej.

Napiętnowania także godną jest krótkowzroczność naszych polityków, którzy dla zaspokojenia swych ambicyjek osobistych lub stronnictwa, wysuwają z dnia na dzień coraz to nowych kandydatów, gdy tymczasem tylko zgodne postępowanie i atak całą falangą, może doprowadzić do zwycięstwa. Dzięki tej nieopatrzności w wielu okręgach galicyjskich, staną do walki przeciw sobie najrozmaitsze stronnictwa, które powinny iść ręka w rękę, a skorzystają z tego wrogowie.

Nie powinniśmy się oglądać, czy kto jest narodowym demokratą, konserwatystą, czy ludowcem, czy też do innego należy stronnictwa, ale jeśli daje gwarancyę, że we Wiedniu zajmie się gorliwie sprawami kraju i dążyć będzie do przywrócenia Kołu Polskiemu nadszarganej nieco w ostatnich czasach powagi, oddać mu swe głosy, nie zaś krzykaczowi lub manekinowi, który tak skacze, jak go pociągną za sznurek. Jeśli kiedy, to właśnie teraz nawoływać należy do solidarności narodowej, tymczasem najpoważniejsze organy prasy czynią wprost przeciwnie!... Pomocną rękę podają im naturalnie żydzi, im bowiem chodzi zawsze o to, abyśmy się wzajemnie osłabiali, a tem pewniejszem będzie ich zwycięstwo. Choćby który nie wiedzieć jak zapewniał o swej polskości, na dnie tkwi przecież wroga nam tendencya, każdy z nich uważa się tu za obcego, a nas za mniej wartościowych, przeznaczonych dla siebie, jako ofiarę...

Niech więc łuski opadną z oczu, bierzmy się, póki czas do roboty, maluczko bowiem, a będzie za późno! Obudźmy się z letargu, czy śpiączki, bo choć nam z tem może wygodniej i na oko dobrze, ponosimy na każdym kroku niepowetowane szkody, których całe lata nie powetują, a za które przypisze nam słusznie winę przyszłe pokolenie!...

Z półek księgarskich.

Leon Wiesenberg: **Dolorosa**, dramat w 4 aktach, nakładem księgarni *D. E. Friedleina* w Krakowie 1911.

Autor, który sztuką swoją p. t. *Ojciec* zwrócił na siebie powszechną uwagę, złożył nowy dowód talentu dramatopisarskiego. *Dolorosa* jest dramatem nieprzeciętnej miary. Treścią jego jest walka życiowa przez los wydziedziczonych. Aby módz żyć wśród ciężkich warunków, konieczne jest coś, co dodaje sił, energii i otuchy. Jest niem miłość, która walczących uszlachetnia i pobudza do wielkich czynów, pełnych poświęceń i zaparcia się siebie. Dramat ten, bardzo ciekawy także z punktu psychologicznego, a odpowiadający wszelkim wymaganiom scenicznym, stanowi wielki krok naprzód w twórczości autora. Może dyrekcya teatru zajmie się tym utworem swojskiej literatury i pokaże nam go w szacie scenicznej.